SOUNDREBELS

Luxman L-595ASE

Opinia 1

Z pewnością znacie Państwo powiedzenia, że „dawniej było lepiej” i że „teraz już takich nie robią” (gorąco polecam kwestię Clinta Eastwooda w „The Rookie”), które z jednej strony nieco gloryfikują lata minione, lecz również niosą ze sobą gorzkie ziarnko prawdy. Nie da się bowiem ukryć, iż właśnie patrząc z perspektywy czasu nie sposób nie zauważyć, nawet ograniczając się do tzw. elektroniki użytkowej, czyli de facto również do znajdującego się w kręgu naszego zainteresowania Hi-Fi i High-End, że o ile właśnie „dawniej” sprzęt projektowany i produkowany był tak, by możliwie bezawaryjnie służyć użytkownikom długie lata, to obecnie coraz częściej wytwarza się go tak, by dokonał swego żywota tuż po upływie gwarancji. Dlatego też część producentów, chcąc wyłamać się z powyższego, niezbyt optymistycznie nastającego spisku mającego na celu drenaż naszych portfeli, sięga do swojej historii nie tyle ekshumując, co po prostu przywracając pamięć o będących swoistymi kamieniami milowymi klasykach, którym umownie daje drugie życie wprowadzając do swego portfolio ich uwspółcześnione inkarnacje. I właśnie do grona szczęśliwców mogących sięgnąć do swojej imponującej, gdyż mającej swój początek w 1925 r. historii, możemy zaliczyć japońskiego Luxmana, który świętując swój „mały” jubileusz 95-lecia postanowił przypomnieć nader krótką, gdyż ograniczoną zaledwie do 300 egzemplarzy, limitacją o mającym swą premierę w 1989r. modelu L-570, wypuszczając w świat inspirowaną ww. protoplastą klasyczną A-klasową integrę (wzmacniacz zintegrowany) o symbolu L-595ASE (L-595A Special Edition).

Choć nie da się ukryć, że dostarczona przez Sieć Salonów Top HiFi & Video Design, 87 -ma ze wspomnianych wyprodukowanych 300, sztuka 595-ki prezentuje się nad wyraz atrakcyjnie, to pozwolę sobie już na wstępie na małą dygresję noszącą znamiona marudzenia stetryczałego malkontenta. Otóż kiedy w sieci zaczęły pojawiać się pierwsze wzmianki o ww. jubileuszowym i limitowanym wypuście jego aparycja była jeszcze bardziej zjawiskowa. Powodem tego stanu rzeczy była lakierowana na wysoki połysk, pokryta naturalnym palisandrowym fornirem obudowa, dzięki czemu Luxman swą szatą wzorniczą śmiało mógł konkurować ze zdecydowanie wyżej wycenioną konkurencją, czyli równie ekskluzywnie wykończonymi flagowcami Accuphase'a, jak daleko nie szukając C-3900. Wszystko (no dobrze, nie tyle wszystko, co sporadycznie pojawiające się oferty sprzedaży) jednak wskazuje na to, że dostępność wersji z „drewnianym" korpusem ograniczono wyłącznie do Japonii, na eksport kierując nieco skromniejsze szczotkowane „alusy". Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, by gdy tylko najdzie nas na to ochota stosowne wdzianko dla naszej limitki sobie zamówić, a patrząc na to, co np. do McIntoshy oferuje rodzima manufaktura Shubi Custom Acoustic Stands problemów z osiągnięciem podobnego do „japońskiej stylówki" być nie powinno. Warto jednak mieć na uwadze, iż mamy do czynienia z pracującą w klasie-A konstrukcją, więc może na papierze 2 x 30W przy 8Ω i 2 x 60W przy 4Ω nie robią na nikim wrażenia, jednak proszę mi wierzyć, że podczas normalnego użytkowania, czyli nawet przy niezbyt wysokich poziomach głośności, 595-ka mocno się nagrzewa. Ba, w porównaniu z nią A-klasowe Accuphase'y, vide E-800, czy E-650 wydają się wręcz zimne.

Kończąc dywagacje natury wzorniczo-termicznej i wracając do meritum, czyli skupiając się już na cechach charakterystycznych 595-ki warto zauważyć iż masywna płyta szczotkowanego aluminium z jakiej wykonano front pomimo dalekiej od współczesnego minimalizmu mnogości przełączników i pokręteł nadal może uchodzić za synonim elegancji i dobrego smaku. Spora w tym zasługa wydzielonego poprzez poprowadzenie poziomej bruzdy kilkucentymetrowego górnego marginesu, gdzie umieszczono jedynie w lewym górnym rogu firmowy logotyp z opisem modelu, oraz dolny, nieco cofnięty, wprowadzający element spokoju pas z czarnego anodowanego aluminium. Jednak z

oczywistych względów najbardziej intrygujący jest dla nas „obszar roboczy” obejmujący, patrząc od lewej, włącznik główny, dwa pokrętła equalizacji i na ich wysokości trzy podłużne ebonitowe (?) przyciski odpowiedzialne za ominięcie regulatorów barwy, aktywację loudnessu i przełączenie integry w tryb końcówki z pięcioma bursztynowymi mini diodami informującymi o stosownych nastawach i bliźniacze do ww. pokrętło balansu. Z kolei nieco powyżej wspomnianych manipulatorów centrum frontu okupuje dziesiątka symetrycznie rozmieszczonych przycisków odpowiedzialnych za wybór źródła, typ obsługiwanej wkładki gramofonowej i załączenie terminali głośnikowych. Z kolei na prawej flance pyszni się masywne toczone pokrętło głośności z podświetlaną skalą a tuz pod nim złocone gniazdo głośnikowe 6,3mm i oczko czujnika IR.
Pomimo pracy w klasie A ściany 595-ki są pełne a jedynie zajmujące 2/3 powierzchni płyty górnej (o grubości bagatela 6mm) kratki wentylacyjne sugerują, iż stosowne, odpowiedzialne za chłodzenie trzewi radiatory ukryto wewnątrz korpusu. Rzut oka na ścianę tylną jedynie u wyjątkowych malkontentów nie wywoła uśmiechu zadowolenia, gdyż do dyspozycji otrzymujemy obsługujące wkładki MM i MC wejście phono ze stosownym zaciskiem uziemienia, cztery wejścia liniowe RCA, wyjście z przedwzmacniacza, bezpośrednie wejście na końcówkę mocy – oba RCA i dwie pary wejść liniowych w standardzie XLR. Pas dolny przypadł zdublowanym terminalom głośnikowym i gniazdu zasilającemu IEC. Wzmacniacz wyposażono w masywne, żeliwne stopki antywibracyjne i adekwatny do jego aparycji, również aluminiowy pilot zdalnego sterowania.
Zapuszczając żurawia do trzewi bez trudu zauważymy wspomniane wcześniej usytuowane wzdłuż ścian bocznych masywne radiatory, solidny, klasyczny transformator i trudny do pominięcia blok ośmiu kondensatorów o łącznej pojemności 80 000 μF. W sekcji przedwzmacniacza pracuje z kolei 88-stopniowy, sterowany elektronicznie tłumik LECUA 1000 (Luxman Electronically Controlled Ultimate Attenuator) a końcówkę mocy oparto na trzech równoległych parach tranzystorów pracujących w układzie push-pull Darlingtona oddających po 30W przy 8 i 60W przy 4Ω obciążeniu na kanał.

Skoro nasz dzisiejszy gość pełnymi garściami czerpie z przeszłości, to i w ramach umownego otwarcia części odsłuchowej uznałem za stosowne po podobnie retrospekcyjny materiał sięgnąć, decydując się nader ciekawy projekt, czyli odwołujący się do progresywno-hardrockowych wzorców z lat 70-ych minionego tysiąclecia „Conundrum” szwedzkiej formacji Hällas. Od razu uprzedzę, że nie jest to zachowawcza, komercyjna papka, którą serwują popularne rozgłośnie, tylko niemalże jeden do jednego przeniesiony sprzed niemalże pięciu dekad rock, gdzie gitarowy duet potrafi nader skutecznie zdjąć płytkę nazębną a przeplatane współczesnymi syntezatorami Hammondy jasno dają do zrozumienia, że to właśnie one rozdają tutaj karty jeśli chodzi o partie klawiszy. W dodatku bardzo szybko się okazuje, ze Luxman ani myśli asekurować się potulną pluszowością i rozleniwiającą słodyczą. O nie. W jego brzmieniu zdecydowanie łatwiej doszukać się krystalicznej czystości znanej z Tellurium Q Iridium 20 II i Abyssounda ASX-2000 aniżeli właśnie ciepła i krągłości znanych z konkurencyjnych ww. konstrukcji Accuphase’a. Nie chodzi jednak w tym przypadku o jakieś bezkompromiowe dążenie do prosektoryjnego chłodu i antyseptycznej analityczności, gdyż w kategoriach bezwzględnych 595-ka jest zdecydowanie może nie tyle cieplejsza, co bardziej organiczna i lepiej ukrwiona od swojego rodzeństwa – zintegrowanego L-509X a jednocześnie wyraźnie inaczej podchodzi do tematu saturacji od dzielonych 900-ek. Zamiast bowiem iść w stronę ciepła tytułowa limitacja operuje w rejonach neutralności i zdroworozsądkowego umiaru starając się możliwie niepostrzeżenie zniknąć z toru i stać się przysłowiowym drutem ze wzmocnieniem. Oczywiście jeśli tylko kogoś najdzie ochota może zaburzyć ową równowagę i transparentność kręcąc gałkami uwydatniającymi / osłabiającymi skraje pasma, bądź zdać się na firmowy loudness, lecz proszę i wierzyć, że po kilku sesjach w trybie „line straight” jakiekolwiek odstępstwo od założonego wzorca będzie mniejszym, bądź większym kompromisem i świadomym psuciem ideału. Ponadto nawet w ww. prog-rockowych klimatach oprócz niezwykłej swobody w oddawaniu największych spiętrzeń dźwięków do głosu dochodziła zaskakująca mikrodynamika, która z oczywistych względów procentowała w zdecydowanie bardziej oszczędnych – jazzowych formach. Fenomenalny, niezwykle liryczny album „The Other Side” Tord Gustavsen Trio jest tego najlepszym przykładem, gdyż pomimo dość ciemnej, ECM-owskiej realizacji z tytułową integra w torze fortepian lidera miał nie tylko właściwy sobie gabaryt lecz również nie brakowało mu odpowiedniego blasku i powietrza, kontrabas Sigurda Hole’a cechowała idealna równowaga pomiędzy udziałem strun i pudła a Jarle Vespestad za perkusją nader zgrabnie operował pomiędzy złotym szelestem blach a kruchością uderzeń w werbel. Oczywiście zdaję sobie sprawę, iż powyższe wydawnictwo jest swoistą klasyką gatunku i reprezentantem jazzowego mainstreamu sygnowanego przez ww. szacowną i poważaną wśród złotouchej braci wytwórnię, dzięki czemu z jednej strony reprezentuje odpowiednio wysoki poziom wykonawczy, lecz z drugiej nie sposób odróżnić go od dziesiątek, bądź wręcz setek podobnych pozycji. Ok, może jakość realizacji jest niezaprzeczalnie wysoka a dla postronnego, przypadkowego słuchacza nosi wręcz znamiona tzw. kultury wyższej, jednak jeśli tylko przyjrzeć, przysłuchać się jej uważniej, to próżno doszukać się w niej czegokolwiek nowego, twórczego i unikalnego. Całe szczęście oszczędnie serwowane dźwięki poprzez swoją elegancję i niewymuszoność nader udanie sprawdzają się w roli wysublimowanego muzycznego tła a Luxman dokłada do tego jeszcze małe co nieco w postaci wspominanej mikrodynamiki i wręcz krystalicznej czystości. Jeśli zatem zastanawiamy się jak powinno zabrzmieć jazzowe trio, to właśnie w takiej konfiguracji – z 595-ką w roli wzmocnienia i „The Other Side” na playliście można takowy punkt odniesienia sobie stworzyć. Chodzi bowiem o to, że Luxman wręcz obsesyjnie trzyma się owego wzorca, czyli oryginału a tym samym jeśli czegoś w jego brzmieniu będzie nam brakowało, to nie będzie jego wina a jedynie kwestia naszych przyzwyczajeń wynikających z obcowania z brzmieniem na swój sposób zmodyfikowanym poprzez piętno nie do końca transparentnego systemu, czy samej amplifikacji. Dlatego też o ile nie tyle do sygnatury, gdyż takowej 595-ka praktycznie nie posiada, co do jej prawdomówności początkowo trzeba się przyzwyczaić, to później jakakolwiek zmiana wzmocnienia na bardziej stereotypowo muzykalne, wysycone, czy angażujące będzie wydawała się jawnym odstępstwem od owej prawdy. I to niezależnie jaka by ona nie była. Proszę tylko sięgnąć po kameralny koncert zaliczanej do grona tzw. „one hit wonders” Sam Brown „Wednesday the Something of April” Sam Brown, gdzie nie ma miejsca na ściemę, nie ma miejsca na post-produkcyjne sztuczki, czy to z nietrafieniem w nutę, czy fałszywą frazę, jednak z Luxmanem mamy fenomenalną frajdę obserwowania praktycznie solowego występu dziewczyny, którą większość 40-50-latków kojarzy wyłącznie z hitem „Stop” z 1988 r., który nomen omen miał szansę wybrzmiewać na debiutującym rok później L-570. Niestety w tamtych latach większość z nas za szczyt szczęścia uważała zdobycie zestawu Diory, bądź Radmora i podpięcie go pod wystane w kilometrowej kolejce i/lub załatwione po znajomości Altusy. Całe szczęście dzisiaj mamy zdecydowanie większe możliwości a i sama Sam Brown nie tylko nic a nic nie straciła ze swojego uroku, lecz podobnie jak zacne wino nabrała klasy i wyrafinowania a na Luxmanie to po prostu słychać, gdyż obecna w jej głosie szorstkość jedynie nadaje całości autentyczności i potwierdza życiowe doświadczenie jednocześnie nie odbierając przyjemności odsłuchu.
Na koniec pozwolę sobie jeszcze na wzmiankę o pozornie niezbyt imponującej mocy naszego dzisiejszego bohatera. Otóż parafrazując klasyka napiszę „nie lękajcie się”, nie lękajcie się aplikować Luxmana L-595ASE w systemy z pozornie trudnymi do wysterowania kolumnami. Bowiem podobnie jak Pass Laboratories INT-25 również japońska, limitowana integra zamiast ilości skupia się na jakości reprodukowanych watów, dzięki czemu niezależnie od poziomu głośności jest w stanie wiernie oddać wszystko to, co w materiale źródłowym się znalazło.

Będąc jawnie zmanierowanym i wręcz uzależnionym od iście studyjnej wierności swojej 300 W amplifikacji do Luxmana L-595ASE podchodziłem z daleko posuniętą ostrożnością, gdyż o ile do klasy A, w której operuje jego stopień wyjściowy, mam pewną słabość, to już deklarowana moc wskazywała na pewne, oczywiste (?) – wynikające owej limitacji ograniczenia. Tymczasem 595-ka okazała się nader wdzięcznym obiektem moich westchnień i komplementów, gdyż zamiast iść na skróty oferując dźwięk lapidarnie określany mianem ładnego i bezpiecznego potrafiła postawić na realizm i prawdę. Nie popadała jednak w osuszenie, czy zbytnią analityczność i o ile w systemach zbyt jazgotliwych i cierpiących na anoreksję może okazać się przysłowiowym gwoździem do trumny, to wszędzie tam, gdzie ich posiadacze sumiennie odrobili pracę domową bez najmniejszego problemu ma szansę stać się prawdziwą ozdobą i kropką nad „i”.

Marcin Olszewski

System wykorzystany podczas testu
– CD/DAC: Ayon CD-35 (Preamp + Signature) + Finite Elemente Cerabase compact
– Odtwarzacz plików: Lumin U1 Mini + I-O Data Soundgenic HDL-RA4TB
– Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
– Gramofon: Kuzma Stabi S + Kuzma Stogi + Dynavector DV-10X5
– Przedwzmacniacz gramofonowy: Tellurium Q Iridium MM/MC Phono Pre Amp
– Końcówka mocy: Bryston $4B^3$ + Graphite Audio IC-35 Isolation Cones
– Kolumny: Dynaudio Contour 30 + podkładki Acoustic Revive SPU-8 + kwarcowe platformy Base Audio
– IC RCA: Tellurium Q Silver Diamond
– IC XLR: Organic Audio; Vermöuth Audio Reference; Acrolink 7N-A2070 Leggenda
– IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200
– Kable USB: Wireworld Starlight; Goldenote Firenze Silver; Fidata HFU2; Vermöuth Audio Reference USB

– Kable głośnikowe: Signal Projects Hydra; Vermöuth Audio Reference Loudspeaker Cable + SHUBI Custom Acoustic Stands MMS-1
– Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power + Furutech CF-080 Damping Ring; Acoustic Zen Gargantua II; Furutech Nanoflux Power NCF
– Listwa zasilająca: Furutech e-TP60ER + Furutech FP-3TS762 / Fi-50 NCF(R) /FI-50M NCF(R)
– Gniazdo zasilające ścienne: Furutech FT-SWS-D (R) NCF
– Platforma antywibracyjna: Franc Audio Accessories Wood Block Slim Platform
– Switch: Silent Angel Bonn N8 + nóżki Silent Angel S28 + zasilacz Silent Angel Forester F1 + Luna Cables Gris DC
– Przewody ethernet: Neyton CAT7+; Audiomica Laboratory Anort Consequence, Artoc Ultra Reference, Arago Excellence; Furutech LAN-8 NCF
– Stolik: Solid Tech Radius Duo 3
– Panele akustyczne: Vicoustic Flat Panel VM

Opinia 2

Myślę, że tytułowego Luxmana śmiało można uznać za jednego z głównych rozgrywających w obszarze domowego rynku audio. Powodem takiego stanu rzeczy oczywiście jest wieloletni byt na tak zwanym „świeczniku", który zawdzięcza założonej podczas powstawania marki i konsekwentnie wdrażanej w życie solidności. Naturalnie solidności na kilku wizerunkowych poziomach od designu, przez jakość wykonania, po ofertę brzmieniową finalnych produktów. Od zarania dziejów Japończycy kojarzeni są z dobrym smakiem w kwestii wyglądu, nienagannym podejściem do najdrobniejszych niuansów technicznych oraz zarezerwowanym dla najlepszych dźwiękiem, dlatego nie dziwi nas fakt, że każda choćby zdawkowa wzmianka o pojawieniu się nowości na rynku wzbudza sporo emocji. A jeśli tak, naturalnym jest, że chcąc podążać za Waszymi oczekiwaniami jesteśmy czujni i jeśli tylko coś jest nas rzeczy, natychmiast staramy się zorganizować mały sparing. Oczywiście w dobie niedoboru na rynku dosłownie wszystkiego łatwo nie jest, jednak większość naszych rozmów z rodzimymi dystrybutorami prędzej czy później kończy się sukcesem. A dzisiejszym sukcesem jest relacja z procesu testowego dystrybuowanego przez Sieć Salonów Top HiFi & Video Design jubileuszowego, dla podniesienia rangi wydarzenia limitowanego do 300 sztuk, oferującego 30W w przez wielu uważanej jako królewską, czyli czystej klasie „A" wzmacniacza zintegrowanego Luxman L-595A Special Edition.

Patrząc na nasz obiekt zainteresowania od pierwszego kontaktu wzrokowego widać, iż podczas kreślenia pomysłu na design dla jubileuszowej konstrukcji Japończycy poszli drogą nawiązującą do dawnych, z uwagi na unikanie obecnej wzorniczej sztampowości, ostatnimi czasy bardzo mile wspominanych lat. Jednak co ciekawe, tym razem zrezygnowali z motywów wykorzystywanego w niektórych modelach z obecnego portfolio okalającego z zewnątrz elektronikę drewna na rzecz ciekawie uformowanego, ozdobionego akcesoriami manualnymi w dobrym tego słowa znaczeniu „surowego" aluminium. Źle? Nic z tych rzeczy. A to dlatego, że mimo iście technicznego motywu za sprawą aplikacji kojarzonych wzorniczo z dawnymi latami gałek i przyjemnie zaoblonych, na powierzchni dotyku pofalowanych prostokątnych przycisków w pewnym sensie udało się pogodzić wodę z ogniem. Z jednej strony całość bije wizerunkowym industrializmem, a z drugiej przyjemnym dla oka jego ukulturalnieniem. Front 595-ki podzielono na dwa panele. Dolny nieco cofnięty w kolorze czarnym i górny, zajmujący znaczącą połać jako gruby płat szczotkowanego aluminium. Zabieg jest fajny, gdyż nie tylko pomaga uniknąć mu wizerunkowej zwalistości, ale przy okazji powoduje optyczne uniesienie konstrukcji nad półką. Jeśli chodzi o kwestię wyposażenia, mamy do czynienia z daleką od postrzegania jako przeładowanie, feerią przycisków, gałek i dziurek. Znajdziemy na nim dwa rzędy guzików funkcyjnych, cztery gałki – trzy małe regulujące ilość basu, wysokich tonów i balans pomiędzy kanałami oraz dużą pokrętła głośności, a także gniazdo słuchawkowe i czujnik fal pilota zdalnego sterowania. Przemierzając z opisem ku rewersowi z uwagi na pracę wzmacniacza w klasie „A", mijamy dwa prostokątne moduły wentylujące jego trzewia. Jeśli chodzi o tylny panel przyłączeniowy, ten jest ewidentną odpowiedzią na sygnalizowaną na froncie wielozadaniowość integry. Tutaj również wszystko ma swoje wizerunkowe uzasadnienie. Nie znajdziemy często spotykanego u konkurencji chaosu, tylko przemyślanie usadowione grupy terminali. I tak patrząc od lewej widzimy grupę 5 wejść analogowych z zaciskiem uziemienia i wewnętrznym, phonostagem MM/MC, obok pakiet gniazd RCA jako wejście na i wyjście z przedwzmacniacza, na prawej flance dwa wejścia XLR z definiującymi ich fazę przełącznikami, zaś w dolnej części dwa komplety zacisków kolumnowych oraz gniazdo zasilania IEC. Tak prezentujący się wizualnie wzmacniacz oddaje wspomniane we wstępniaku 30W na kanał, pracuje w czystej klasie „A" i w standardzie wyposażony jest w pilota zdalnego sterowania.

Jak odebrałem brzmienie najnowszej odsłony A-klasowego wzmacniacza Luxman-a? Niestety nie mogę powiedzieć niczego innego niż zaskakująco pozytywne zaspokojenie moich oczekiwań. Było bardzo pożądanie przeze mnie klarownie w dosłownie każdym zakresie częstotliwości. Czy to niskie, średnie, czy wysokie rejestry, każdy z nich okazał się być pozbawiony szkodliwej dla czytelnego oddania zamierzeń artystów mgiełki. Jednak z drugiej strony w jakiś znany jemu sposób nie cechowała ich tak częsta pośród konkurencji nadpobudliwość i ostrość. Owszem, wydarzenia muzyczne rysowane były dość mocno zatemperowaną kreską, co przy odrobinie złośliwości łatwo można było przekuć w spektakularną porażkę, jednak wykorzystując minimalną wiedzę na temat zastosowanego okablowania sprawiłem, że świat muzyki w najmniejszym stopniu nie kaleczył uszu, tylko ku mojej radości tryskał ochotą do życia. Ochotą z racji fajnego kopnięcia w dolnym pasmie, dobrze poukładanej w domenie barwy i informacji średnicy i kipiących, świetnie zawieszonych w eterze, niczym nieskrepowanych, jednak całkowicie kontrolowanych przed popadaniem w nadpobudliwość wysokich tonów. To było na tyle ciekawie skrojone, że gdy na początku wydawało mi się, iż w konsekwencji dłuższych odsłuchów może być zbyt dosłowną projekcją ukochanej przeze mnie muzyki, nawet po kilku godzinach obcowania z jej dosłownie każdą odmianą w duchu dziękowałem japońskim inżynierom za takie podejście do tematu. Wyraziście, ale z umiarem. Znacznie mocniej akcentowane w dosłownie wszystkim niż mam na co dzień, a mimo to znakomicie trafiające w moje wydawałoby się bardzo wąskie oczekiwania co do poprawnej prezentacji. Sam nie wiem, jak to możliwe, ale idąc za teorią wygłoszoną w akapicie rozbiegowym to nie jest przypadek, tylko wcielenie w życie wieloletnich doświadczeń.
Dobrym przykładem na potwierdzenie słuszności wyborów działu projektowego Luxmana jest przykładowy jazz spod znaku Marcina Wasilewskiego Trio z Joakimem Milderem „Spark Of Life". Dlatego dobrym, gdyż przy fenomenalnym rysunku każdego z instrumentów – fortepian, kontrabas, perkusja i gościnnie występujący saksofon – przekaz nie gubił takich walorów jak masa, energia oraz odpowiednie dobranie poziomu informacji na temat struny, palca i pudła rezonansowego wspomnianego kontrabasu. Owszem, wziąwszy pod uwagę oczekiwania niektórych melomanów większego pakietu plastyki, ktoś może w tej materii w testowej konfiguracji mógłby pokręcić nosem. Jednak zapewniam, dla mnie wszystko było w jak najlepszym porządku, a narzekający przy pomocy stosownego okablowania z łatwością mogliby podkręcić występ pod swoje wymagania. Czy tylko kontrabas sprawił, że dla mnie wszystko było ok.? Spokojnie, nie tylko. Oprócz wspomnianego instrumentarium powodem zadowolenia było również dobre osadzenie w masie i dźwięczność fortepianu frontmena i mimo unikania przez wzmacniacz zbytniego ugładzania dźwięku, dobra informacja o budulcu stroika saksofonu. Być może ktoś zwraca uwagę na inne aspekty, jednak mnie przy kilku innych niuansach te przekonywały najbardziej.
Kolejną pozycją jest masteringowana przez japoński oddział Sony kompilacja opery „Wesele Figara" pod Teodorem Currentzisem. Chodzi o fenomenalne oddanie realiów tego typu wydarzeń z nie tylko naświetleniem postaci na scenie, ich często dynamicznym poruszaniu się po niej, ale również związanych z tym artefaktów typu odgłosy drewnianej podłogi goszczącej muzyków sceny. Żadnych wyostrzeń, tylko precyzyjna projekcja pełnej zmian tempa miłosnej przygody.
Na koniec mocniejsze uderzenie z puli twórczości filmowej. Do tego sparingu zaprzągłem ścieżkę dźwiękową z filmu „Incepcja". Z jednej strony byłem zdziwiony, a z drugiej bardzo rad, że ten niepozorny, bo oddający jedynie 30W mocy piecyk podczas współpracy z wielkimi niemieckimi wieżami, bez problemu potrafił poradzić sobie z tym materiałem do nawet średnich poziomów głośności. Owszem, im było głośniej, tym mniej pod kontrolą, jednak nie oszukujmy się, nikt przy zdrowych zmysłach nie podłączy takiego wzmocnienia do wspomnianych słupów telegraficznych, z którymi o dziwo i tak świetnie sobie radził. Mocny bas, natychmiastowe zmiany tempa i dobry atak wyraźnie pokazały, że wzmacniacz mimo pewnych ograniczeń ma wielkie serce do grania, za co należą się zasłużone brawa.

Czy to jest wzmacniacz dla każdego? I tak i nie. Tak, bo radzi sobie z praktycznie każdym repertuarem i co pokazał test nawet wymagającymi kolumnami. Zaś nie z powodu unikania lubianego przez niektórych melomanów nadmiernego dosładzania słuchanej muzyki. Mimo, że jest to klasa „A" nie znajdziemy w niej ciepłej kluchy, tylko pełen swobody, do tego rozdzielczy rysunek słuchanego materiału. To jest na tyle przyjazne dla ucha i w konsekwencji krótkiego czasu obcowania wręcz bardzo oczekiwane, że ja bez dwóch zadań to kupuję. Czy wszyscy pójdą moją drogą? Tego nie wiem. Jednak wiem, że jeśli nawet między nimi nie zaiskrzy, czas z Luxmanem L-595A SE oprócz kolejnego doświadczenia będzie bardzo przyjemnie spędzonym czasem przy muzyce. Być może inaczej, ale zawsze zjawiskowo podanej.

Jacek Pazio

System wykorzystywany w teście:
– transport: CEC TL 0 3.0
– streamer: Melco N1A/2EX + switch Silent Angel Bonn N8
– przetwornik cyfrowo/analogowy: dCS Vivaldi DAC 2.0
– zegar wzorcowy: Mutec REF 10 SE-120
– reclocker: Mutec MC-3+USB
– Shunyata Research Omega Clock
– Shunyata Sigma V2 NR
Przedwzmacniacz liniowy: Gryphon Audio Pandora
Końcówka mocy: Gryphon Audio Mephisto Stereo

Kolumny: Gauder Akustik Berlina RC-11 Black Edition,
Kable głośnikowe: Synergistic Research Galileo SX SC
IC RCA: Hijiri Million „Kiwami”, Vermouth Audio Reference
XLR: Tellurium Q Silver Diamond, Hijiri Milion „Kiwami”
IC cyfrowy: Hijiri HDG-X Milion
Kable zasilające: Hijiri Takumi Maestro, Furutech NanoFlux NCF, Furutech DPS-4.1 + FI-E50 NCF(R)/ FI-50(R), Hijiri Nagomi, Vermouth Audio Reference Power Cord, Acrolink 8N-PC8100 Performante
Stolik: SOLID BASE VI
Akcesoria:
– antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints ULTRA SS, Stillpoints ULTRA MINI
– platforma antywibracyjna SOLID TECH
– zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V
– listwa sieciowa: POWER BASE HIGH END
– panele akustyczne Artnovion
Tor analogowy:
– gramofon – Clearaudio Concept
– wkładka Essence MC
– Step-up Thrax Trajan
– przedwzmacniacz gramofonowy Sensor 2 mk II

Dystrybucja: Sieć Salonów Top HiFi & Video Design
Producent: Luxman
Cena: 54 999 PLN

Dane techniczne
Moc wyjściowa: 2 x 30W (8Ω), 2 x 60W (4Ω)
Czułość/Impedancja wejściowa:
PHONO (MM) : 2.5mV / 47kΩ
PHONO (MC) : 0.3mV / 100Ω
LINE : 180mV / 47kΩ
BAL.LINE : 180mV / 55kΩ
MAIN IN : 550mV / 47kΩ
Napięcie/impedancja wyjściowa: PRE OUT: 1V / 600kΩ
Pasmo przenoszenia:
PHONO: 20Hz to 20kHz (±0.5dB)
LINE: 20Hz to 100kHz (-3.0dB)
Całkowite zniekształcenia harmoniczne (THD):
< 0.007% (8Ω, 1kHz)
< 0.06% (8Ω, 20Hz – 20kHz)
Odstęp sygnał-szum :
PHONO (MM): > 91dB
PHONO (MC): > 75dB
LINE: > 105dB or more
Współczynnik tłumienia: 370
Regulacja tonów
BASS: ±8dB @ 100Hz
TREBLE: ±8dB @ 10kHz
Pobór mocy: 300 W max; 230W (bez sygnału); 0,4W (standby)
Wymiary (S x W x G): 440 x 193 x 462 mm
Waga: 29 kg

Link do tekstu: Luxman L-595ASE